Nr. 12. We Lwowie, dnia 5. Października 1883. **Rok I.**

ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA
wychodzi naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . 2 „
W Ks. Poznańskiem przy posyłce pod opaską rocznie 6, półr. 3 Mr.
Pojedyńczy Numer 8 ct.

ŁĄCZNOŚĆ

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i gospodarskim.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ
przyjmuje Administracya **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową.
Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 6 ct. od wiersza, lub tegoż objętości.

„Bogiem a prawdą”.

Od Redakcyi.

Zacząwszy wydawnictwo czasopism „Łączności“ i „Zgody“ nie wiedzieliśmy jakie powodzenie takowe mieć będzie, dla tego nie przyjmowaliśmy żadnych inseratów. Dziś nadspodziewane powodzenie daje nam pewność, że wydawnictwo stanęło na silnej podstawie i pisma nasze mają ustalone koło czytelników. Możemy więc od początku Października b. r. przyjmować ogłoszenia z korzyścią dla stron interesowanych.

Sprawy Sejmowe.

Po tegorocznym Sejmie wiele spodziewać się nie możemy, gdyż posłowie utartym zwyczajem uważają za swój pierwszy obowiązek pogrupować się w kluby, stronnictwa, a to im nie mało czasu i spokojności umysłu zabiera. Niektórzy nie pojmują potrzeby tworzenia już z góry klubów i stronnictw, gdyż twierdzą słusznie, że kluby i stronnictwa utworzą się same z siebie wśród pracy sejmowej, ale ci zapominają iż nasza to już taka dola, że uprzedzamy się z góry do wszystkiego, ażeby potem *stać* uparcie nie przy *istocie* sprawy lecz przy *osobie*, która ją wprowadza.

Z spraw poruszonych w obecnym sejmie przedewszystkiem nas zajmuje wniosek posła Romanowicza, który żąda ażeby pozostały dług indemnizacyjny w kwocie 54 miljonów skonwertować na pożyczkę $4^1/_2$ procentową w kwocie około 61 miljonów mającą się spłacać przez lat 40.

Dziwna jakaś manija robienia długów opadła społeczeństwo; należy to dziś do mody, do szyku, a o tym, który długów nie mnoży, powiadają że jest zacofańcem. Nie przeczymy że p. Romanowicz zna się na modzie, na szyku, że jest postępowcem czystej krwi, że idzie w myśl liberalnych trębaczy żydowskich, którzy w pismach im na usługi stojących głoszą, że gmina lub kraj, który swego kredytu nie wyczerpał, jest nieproduktywnym, jest zacofanym. Wiemy jednak, że tym panom idzie o to, ażeby w dzisiejszych czasach, — gdzie już nie można robić interesów pożyczkowych z jednostkami dla tego, że swój kredyt wyczerpały — poobciążać wszystkie ciała, wszystkie gminy, wszystkie kraje pożyczkami, bo na tych stracić nie mogą, i długo ich mieniem żywić się będą mogli. Popatrzmy tylko po bankach tak w kraju jak zagranicą, kto tam urzęduje, kto rej wodzi? wszakże tylko w nader *nie licznych* wypadkach chrześcijanie.

Jednostce wolno robić co zechce, niech pożycza bez granic, niech zaprzedaje pracę swego całego życia handlarzom towarem nowoczesnych niewolników, lecz reprezentacye narodów nie powinny oddawać pracy i mienia swych mocodawców drogą pożyczki w usługi kapitalistom i bankowcom, owszem powinny się starać wszelkiemi siłami, ażeby z tej nowomodnej służby niewolniczej ich wybawić. Ciało zbiorowe tylko wtedy może się z czystem sumieniem do pożyczki uciec, gdy sroga jaka klęska innego punktu wyjścia nie daje, na wszelkie inne zaś potrzeby powinno się starać wyszukać źródło w dochodach bieżących! Dobrym przykładem w tym kierunku świeci nam nasz ziomek minister, który wszelkich dokłada starań, ażeby raz ubić deficyt państwowy, a nie doprowadzać państwa ciągle wzrastającemi pożyczkami do tego, że kiedyś wszystkie podatki, jakie tylko będzie można z poddanych wydobyć, pójdą na opłacanie procentów.

Dziwna rzecz! Poprzedni sejm tylko tym względem dał się skłonić do przyjęcia długu indemnizacyjnego na rzecz kraju, że tym sposobem raz już będzie mógł tę zmorę tłoczącą z siebie po latach 13. zrzucić. Panu Romanowiczowi tego mało — on chciałby uścisk tej zmory przedłużyć na lat 40 i to w spotęgowanej przez konwersyą sile, bo podniesionej z 54 do 61 milionów.

W teoryi powabnie wygląda projekt ten p. R., gdyż w pierwszych 13-tu latach mógłby kraj tę kwotę, o jaką mniej byłby zniewolony płacić na umorzenie długu indemnizacyjnego, obracać na tak pożądane cele oświaty i ulepszeń, ale w praktyce inaczej się rzecz ta przedstawi, gdyż faktycznie przyjdzie krajowi w tych latach 40-tu daleko więcej na dług ten płacić, aniżeli to p. R. obliczył, a gdyby i to pominąć, to po latach 13-tu będzie miał kraj ręce spłatą długu związane i nie będzie mógł pracy około oświaty i dobra społeczeństwa naszego tak intenzywnie prowadzić, jak wtedy, gdy przy dzisiejszym stanie rzeczy długu tego się w tym czasie pozbędzie.

Pomijając inne wywody, które przytoczeniem ogólnikowych cyfr ubićby się nie dały, zwracamy uwagę na to, że dług indemnizacyjny jest długiem tak drażliwej natury, że wszelkich powinniśmy użyć zabiegów, ażeby go jak najprędzej uśmiercić i zapomnieć. Dług indemnizacyjny jest kością niezgody pomiędzy włościanami a szlachtą, pomiędzy mieszczaństwem a właścicielami ziemskimi

Włościanin rozpala się nienawiścią na myśl o pańszczyznie i na to, że to co mu darowanem zostało, sam sobie drogo teraz okupić musi, mieszczanin czuje się pokrzywdzonym, że lubo ze zniesienia pańszczyzny najmniejszej nie odniósł korzyści tyle lat na to płacić ma; szlachcic widzi, że to, co w roku 1848 niby od niego wykupiono, to on sam teraz ratami oddaje, gdyż podatek, jaki na ten cel przez tyle lat zapłacił i jeszcze zapłacić ma, wyrówna prawie tej kwocie, jaką tytułem indemnizacyi pobrał.

Żleby się też przysłużył p. Romanowicz swoim wnioskiem miastu Lwowu, które go wybrało na posła, gdyż właśnie Lwów i Kraków opłacają na indemnizacyą w stosunku znacznie więcej, niż inne miasta i gminy, a to z tego prostego powodu, że na indemnizacyą oblicza się zawsze od podatku pewien procentowy dodatek. Lwów zaś i Kraków płacą podatki od domostw daleko wyższe, niż inne gminy, przeto i ten dodatek procentowy na indemnizacyą wypada dla nich stosunkowo za wysoki. **Tę szkodliwą okoliczność powinien nawet Sejm przy wyznaczeniu dodatku indemnizacyjnego przy Lwowie i Krakowie uwzględnić.**

Lwów bowiem i Kraków płaci podatek od domostw w ten sposób, że od dochodu *brutto* strąca się tylko 15% na naprawki i potem od pozostałej kwoty wymierza się podatek w wysokości $26^2/_3$%. W innych zaś miastach i gminach Galicyi strąca się od dochodu z domostw aż 30% na naprawki i od pozostałej kwoty oblicza się podatek w wysokości tylko 20%. Tak n. p. jeźli jaki dom we Lwowie i Krakowie liczy się na 100 złr. dochodu, to płacimy od niego 22 zł. 67 ct. podatku rządowego i od tego obliczy się n. p. 31% dodatku indemnizacyjnego; dom zaś na prowincyi, którego dochód liczy się na 100 złr. płaci tylko 14 złr. i od tego obliczy się także 31% dodatku indemnizacyjnego. — Z tego zestawienia jest jasnem, że Lwów i Kraków płaci o przeszło $^1/_3$ wyższy podatek indemnizacyjny, niż inne gminy, chociaż z indemnizacyi miasta te nic nie miały. Przy Lwowie czyni ta $^1/_3$ kilkanaście tysięcy złotych reńskich rocznie, gdyby więc wniosek p. Romanowicza przeszedł, płacilibyśmy przez całe 40 lat tę krzywdzącą Lwów i Kraków nadwyżkę.

Gospodarka indemnizacyjna była tak zgubną, że dalej nie idzie, szczęściem kraj przytem nic nie zawinił, strzeżmy się przeto, ażeby rozkładem długu tego na lata dłuższe nie trafił nas zarzut, że sami gospodarkę tę przewlekamy w nieskończoność. Zmora długu indemnizacyjnego im prędzej z nas spadnie, tym lepiej, gdyż z swym ustąpieniem pogrąży

się w zapomnieniu i mir i miłość społeczna prędzej zapanuje.

Byłoby wielce pożądanem, ażeby ci, którzy są tego samego zapatrywania co i my, zarzucili posłów odnośnych okręgów wyborczych swemi przedstawieniami, ażeby ci mieli więcej siły opierając się zgubnemu prądowi gospodarki liberalno-bankowej.

Projekt natomiast Marszałka dotyczący upowszechnienia szkół ludowych jest wszędzie, jak nam z różnych stron piszą — mile widziany, i gdyby w nim zrobiono tę jedną zmianę, ażeby organizacya *tymczasowych szkół ludowych* wychodziła z Rady Szkolnej, a nie z Wydziału krajowego byłby idealnie dobrym.

Szkoła ludowa powinna **kształcić kmiotka na kmiecia**, a nie jak jest dzisiaj na jakiegoś *pisarczuka*, dla tego też powinna nauczyć przedewszystkiem: chwalić i czcić Boga, kochać ziemię praojców, — podziwiać i znać przyrodę, czytać, pisać i rachować. Gdy tego szkoła ludowa nauczy, to spełniła swą wzniosłą misję w całem słowa znaczeniu. Zbytecznem zaś lub nawet szkodliwem jest dla *szkoły ludowej wiejskiej* poświęcać tyle czasu, ile dziś się praktykuje. na ustawiczne *ćwiczenia kaligraficzne*, na *dwu lub trzyjęzyczną gramatykę*, na różne łamańce rachunkowe i rysunkowe, których kmieć nigdy w swem późniejszem życiu zastosować nie będzie miał sposobności. *Gruntowna a zasadnicza nauka, do potrzeb rzeczywistych kmiecia zastosowana, powinna być jedynym i ostatecznym celem szkół ludowych wiejskich.*

To zaś, przyzna każdy, da się łatwo osiągnąć tak prostym sposobem organizowania szkół wiejskich, jak proponuje Marszałek. Dzisiaj mamy po wsiach kilkoklasowe szkoły etatowe, niby z wyższą nauką, a za to mamy tyle gmin, w których dzieci zupełnie są odcięte od oświaty. Czyżto sprawiedliwie? Czyż nie lepiej mieć *jak najwięcej* szkół, prostych a dobrych, jak *za mało* szkół, ale za to podług wszelkich wymogów przy zielonym stoliku wymarzonych zasad pedagogii. Pamiętajmy, że lepsze jest zawsze wrogiem dobrego; dążmy ogólnie do *dobrego* a nie sporadycznie do *rafinowanie najlepszego.*

Dziś wieś N. ma dwuklasową szkołę z łamanemi sztukami, a wieś K. o ćwierć mili obok, nie ma żadnej szkoły. Włościanie z N. muszą wszystkie swe dzieci posyłać do szkoły pod grozą surowych kar, a włościanom z K. jest odciętą nauka zupełnie, i tylko kilku z nich gorliwszych posyła swe dzieci do N.

Ku uzasadnieniu zdrowego wniosku p. Marszałka, przytoczyć nam wypada, że znamy w kraju szkołę, którą gmina żądna oświaty fundowała sobie prywatnie i płaci nauczyciela bardzo skromnie z własnych funduszów. Stało się to, jak nas zapewniano z przyzwoleniem Rady szkolnej okręgowej, lecz nadmieniono, że to tylko należy zawdzięczyć tamecznemu inspektorowi, który czując brzemienność swego obowiązku, pojmuje, że jest dla szerzenia oświaty, a nie dla jej tamowania.

Czas pobierania nauki w szkole wiejskiej, należałoby latową porą jeszcze więcej ograniczyć, aniżeli tego żąda projekt Marszałka; a mianowicie nie na naukę półdniową, lecz na 2 godzin przed obiadem i 2 po obiedzie. Dziecko dla włościanina jest błogosławieństwem bożem, jest kapitałem, gdyż pomaga mu w pracy. Młodsze pasa różną hudobę, starsze pogania przy pługu i pomaga rodzicom przy różnych i licznych pracach w polu; ztąd wynika, że lud nie chętnie posyła dzieci latem do szkoły, gdyż ich koniecznie w domu przy pracy na ten gorzki kawałek chleba potrzebuje. Następstwem tego jest, że nauczyciel podaje kmiecia do kary, często bardzo uciążliwej i przez to zabija w nim ostatnią iskierkę chęci do oświaty.

To mając na względzie powinna nauka w latowem półroczu odbywać się dla starszych dzieci t. j. wyższego oddziału, od godziny 10 do 12. przed południem, — a od 1 do 3. po południu dla dzieci młodszych. W tych godzinach mogą rodzice dzieci swe bez szkody oderwać od gospodarstwa i posłać do szkoły. Te okoliczności uwzględnić powinno przedewszystkiem ustawodawstwo szkolne!

Zimą posyła włościanin młodsze dzieci swe chętnie do szkoły, dla starszych zaś trzebaby czas nauki tak ułożyć, ażeby godziny południowe t. j. od 11 do 2. miały wolne i mogły ten czas na pomoc lub wyręczenie rodziców w gospodarstwie poświęcić.

Gdy szkoły wiejskie będą się liczyły z rzeczywistemi potrzebami ludu, i gdy będą przychodziły w pomoc biednemu włościaninowi, pracującemu gorzko na kawałek chleba, to bądźmy pewni, że lud nasz będzie się garnął powszechnie do nauki, a przy wrodzonym jego talencie błogie skutki oświaty w krótce się u nas upowszechnią.

KORESPONDENCYE.

Z Nadwórny. Wandalizm w sposobie połowu ryb panuje nadal jak dotąd, a o stowarzyszeniu w celu należytego poparcia hodowli ryb i mowy nie ma, bo przewodnicy w powiecie chorują na galicyjską apatię, a mieszczaństwo w powijakach, z czego żydkowie korzystać umieją.

Nadwórna, nasza mieścina biedna, obchodziła 200 - letnią rocznicę zwycięztwa króla Jana III. Sobieskiego; nabożeństwa żałobne odprawione w kościołach obu obrządków dnia 11go z katafalkiem bardzo pięknie były urządzone, odpowiedniemi emblematami ubrane i nie brakło popiersia Króla Sobieskiego; w wieczór rzęsista ilminacya, strzały z moździerzów i korowód z pochodniami po ulicach miasta; 12 zaś pobudka i solenne nabożeństwo w kościołach obu obrządków. W cerkwi rozdawano książeczki ruskie i obrazki pamiątkowe, a wewnątrz kościoła wmurowano piękną tablicę pamiątkową obok której po poświęceniu z trybuny, na ten cel zbudowanej, wygłoszono mowę o wielkiem znaczeniu tej uroczystości w języku ruskim do mieszczan tutejszych, którzy prawie wszyscy w obudwu kościołach się zgromadzili. Potem nastąpił odpowiedni odczyt dla dzieci, a wieczorem odbył się jeszcze bal, na którym prawie do rana ochoczo się bawiono.

Nakoniec uzupełniono uroczystości jeszcze 16. w niedzielę, jako w pierwszy dzień pogody, puszczano dla zabawy mieszkańców ognie sztuczne, oświetlono ruiny starego zamku, co imponujący sprawiało widok. Tak Polacy jak i Rusini brali udział w uroczystości bez wyjątków, tylko jedni Żydzi pomimo pisemnego zaproszenia przez Komitet, nie wzięli przytem najmniejszego udziału. Porachowali widać, że tu nie było nic do zarobienia. Czytaliśmy broszurkę Uwagi nad zamierzoną pożyczką miasta Lwowa, która wydaje nam się tak znakomicie opracowaną, że finansowe wielkości lwowskie są przez

TRAMWAJ LWOWSKI.

Gdy przed czterema laty zaczęło Towarzystwo tramwajowe rokowania o budowę kolei konnej we Lwowie, bardzo mało było takich ludzi, którzy wróżyli powodzenie temu przedsiębiorstwu. Ja sam ze skruchą przyznać się muszę, że mówiąc z inżynierami Towarzystwa, tyle „ale... bo to...“ nagadałem, że młody sympatyczny wiedeńczyk trochę spospęniał, ale przeciwko moim argumentom tyle znowu swoich, napiętnowanych wiedzą i energią wyprowadził, żem w końcu pomyślał „ha! może ma i racyę“

Tramwaj mimo wszystkich złowrogich przewidywań rozwinął się świetnie i stał się niejako nieodzowną potrzebą Lwowa, tak, że dziś, gdyby znikły z ulic te arki transportowe, gdyby nie słyszano przez godzinę świstawek konduktorów i woźnic, wzbudziłoby to takie zdziwienie, jak gdyby n. p. Sejm lub rada miejska zebrały się w komplecie.

Razu jednego odbyłem podróż tramwajem od ulicy Czarneckiego, aż na dworzec kolei żelaznej. Z początku były tylko trzy osoby. ale już na pierwszej stacyi zaczęli się goście mnożyć, koło mnie usiadła tłusta żydówka, wtłoczywszy się z wielką biedą przez drzwiczki i zajęła miejsce stękając i dysząc, jak miech kowalski. Konduktor zdał jej resztę z podanej monety i wręczył bilet.

— To za mało, — woła żydówka. — jeszcze trzy nowe.

— To na drugim miejscu, — odpowiada konduktor.

— Nu! to ja pudę na drugie, na co mi pierwsze — i tak zajadę.

I z wielkiem wytężeniem transportuje się na drugie miejsce, ale trzy centy zaoszczędziła.

Są znowu pasażerowie, którzy stają się istną plagą dla konduktorów. Koło mnie siedział jakiś jegomość w okularach i z grubym złotym łańcuchem, na którym nie tylko zegarek ale i brytana utrzymaćby można.

— Konduktorze, a wiele jest wszystkich stacyi?

— Dziesięć, proszę pana.

— Acha! a wiele już przejechaliśmy?

— Cztery.

— Aha! a o której przyjedziemy na dworzec?

— O czwartej.

— Aha! to jeszcze przed odejściem pociągu.

Biedny konduktor niemający ani chwili czasu, wywija się, jak może od gaduły, ale tymczasem jakiś facetus zeskoczył, zapomniawszy zapłacić.

Tu znowu w drugiej klasie gwar, toczący się między jakąś rezolutną staruszką i dwoma żydami. Staruszka, nakląwszy się do woli, szuka spokoju w pierwszej klasie, ale nie przestaje żydów łajać, na czem świat stoi. To się niepodoba jakiemuś handlowemu młodzieńcowi, pozującemu na eleganta... w zielonym krawacie, i arrogancko rozkazującym tonem wzywa konduktora, aby tę kobietę na drugie miejsce odprowadził, bo ona tylko tam zapłaciła.

Źle się wybrał, babina jak wsiędzie na niego, jak go zacznie kpać, a nareszcie pięściami grozić, tak pasażery w śmiech, tembardziej, że dumna staruszka zapłaciła należny dodatek, i zdobyła sobie stanowisko legalne. Młodzian, który w mało poprawnej polszczyznie odgrażał się, że wszystko opowie „swemu przyjacielowi dyrektorowi Tramwaj“ widząc groźne niebezpieczeństwo dla swej osoby, zmiękł jak knedel, i zeskoczył w połowie stacyi.

— Stacya Sw. Anny! woła konduktor.

Do wagonu tłoczy się z kufrem, poduszką skórzaną i ogromną bundą jakiś żyd.

— To nie można, — protestuje konduktor — tyle bagażów nie wolno mieć, gdzieby się inni pasażerowie podzieli.

— Nu! a gdzie ja się podzieję — mówi podróżny.

— Weź pan dorożkę.

— Ja nie mam na dorożkę.

— Co mi do tego, wysiadaj pan.

— Jak ja mam wysiadać, spoźnię się na kolej.

nią już zabite; wytrącono im pióro z rąk na zawsze, lecz widocznie pachną niektórym panom pieczenie bankierskie bo od czasu do czasu ogonem merdają, i próbują głowę podnieść w Narodówce, ale bardzo oględnie. *(Schweig..)*

Drożyzna we Lwowie.

Recepcye, bale, toalety dam, zajęły stałą rubrykę w dziennikach i dzienniczkach lwowskich. Z sążnistych opisów bankietów, toastów należałoby wnosić, że wszystkim dobrze się dzieje, że pieniędzy jest w bród, że wszyscy od trosk życia wolni oddają się z zapałem uciechom i radości. Wśród tej wrzawy nędza okropna grasuje we Lwowie, drożyzna szalenie się wzmaga, ludność miejska narzeka głośno, na ten stan anormalny, a ojcowie miasta radzą poufnie — nad balem. Dziś po ukończonych żniwach i zbiorach ceny wszystkich artykułów żywności doszły do takiej wysokości, jakich od wielu lat nawet na przednowku nie pamiętamy. Zdawałoby się, że w kraju wszystkiego brak, że nie będzie w stanie wyżywić nawet swoich. Tymczasem tak nie jest. Ceny zboża spadają — a chleba co dzień się podnoszą. Do Wiednia dowieziono z Galicyi dnia 9. bm. 400 cetnarów metrycznych najpiękniejszego, świeżego mięsa wołowego i sprzedawano kilo po 46 do 60 ct. dobrej, a po 50 do 68 najlepszej jakości. Cieląt, świń i baranów dostarczono tak dużo, że za najpiękniejszą cielęcinę płacono po 50, za wieprzowinę po 60 a baraninę po 58 ct. za kilo. Dowóz wszystkich innych artykułów żywności był nadzwyczaj wielki. Gdy potrącimy od tego jeszcze koszta transportu do Wiednia n. p. od wołu przynajmniej 16 złr. powinnoby u nas mięso wołowe o tyle stosunkowo być tańsze. Dla czegoż mamy we Lwowie ceny takie same, a nawet wyższe za mięso lichszej jakości? Dla czegoż płacimy dziś za cielęcinę wiejską sprzedawaną na placu Bernardyńskim, którąby w Wiedniu rzucono do kanału, po 70 ct.? Nieporadność naszą wyzyskują tu producenci najniesumienniej.

Gdy w Wiedniu ceny mięsa doszły do 80 ct. powstała ogromna wrzawa. Rada miejska słała jednę deputacyę za drugą do rządu, domagając się zaradzenia drożyźnie. Namiestnictwo tamtejsze wezwało znowu Radę, aby wobec normalnej dostawy bydła na targi, nie dopuszczała podwyższenia cen, aby ze względu na obowiązek ciążący na gminie z mocy statutu, zbadała przyczynę drożyzny, i wezwało prezydyum Magistratu do bezwłocznego przedłożenia sprawozdania, co w tej mierze zarządzono.

Czyż my żyjemy pod innemi warunkami, czyż nie ma już nikogo uprawnionego i obowiązanego do czuwania nad tem, aby ludność nie była wyzyskiwaną, obdzieraną publicznie? Z ratusza, nie przedrze się żaden głos, czy tam kto myśli o naprawie naszych stosunków targowych, czy kto czuwa nad tą ludnością, która pokornie znosi do kasy rozmaite opłaty i dodatki gminne? Na Radzie gminnej i na jej prezydencie cięży obowiązek, aby ten stan anormalny wzięła pod rozwagę jak najspieszniej; do was więc apelujemy w imieniu całej ludności, przekonani, że nas nikt o przesadę lub natręctwo nie posądzi.

Co miał konduktor robić, spóźnić się niewolno pod karą, więc natrętny pasażer został; postawił tedy kufer obok woźnicy, na kufer położył bundę, na tę skórzaną poduszkę, usiadł na tej pyramidzie, zapalił fajkę na długim giętkim cybuchu, nałożoną straszliwym tytoniem, i tak dojechał do dworca kolejowego, skąd błogosławiona para uniosła go — ku Brodom.

Wspomnieliśmy o konduktorach kolei konnej, a używając takowej często, mamy sposobność przypatrywać się z bliska tej twardej pańszczyźnie, którą odbywać muszą z zadowolnieniem na ustach, bo inaczej nieubłagana Nemezis w postaci Dyrekcyi znajdzie za jednego cały tuzin innych, którzy czekają na kawałek chleba. Tej łatwości dostania za tanie pieniądze ciężko pracującego człowieka, zdaje się szanowna Dyrekcya nieco nadużywać, jako też nadużywać cierpliwości naszej, dając niemal wszystkie l e p i e j p ł a t n e m i e j s c a ż y d o m. Gdy skonstatujemy ten fakt z najściślejszą dokładnością, podamy go do publicznej wiadomości i całą naszą siłą zaprotestujemy przeciw takiej, co najmniej można powiedzieć, bezwzględności Dyrekcyi w obec chrześcijan, z których przedsiębiorstwo nierównie więcej zysków ciągnie, jak z żydów. *T. Ł.*

Swięta żydowskie.

W bardzo wielkiej części swojej, o pewnych porach, miasto Lwów przybiera inną, jak zwykle fizyognomię. W godzinach szczególnie, gdzie ludność chrześcijańska zajęta w biórach, warstatach i t. d. ulice są ciche, spokojne, nawet puste. Tam, gdzie w zwyczajnym czasie panuje krzyk, gwar i gorączkowe bieganie, można przejść nie będąc potrącanym i ogłuszonym. Tylko poważne kupki żydów starowierców w ich wschodnim i wcale nie brzydkim stroju, idą lub wracają ze świątyń. Kto ich widział w przededniu, nie mógłby poznać, że to są jedni i ci sami ludzie.

Są to święta żydowskie.

Sklepy pozamykane, w dzielnicach przeważnie zamieszkałych przez żydów, kawałka chleba nie dostanie kupić. Tak też się dzieje z wieloma artykułami handlu, które są wyłącznie w rękach żydowskich. Potrzebujący więc tego artykułu musi czekać cierpliwie, aż się ulice zaludnią, aż nadejdzie czas, gdzie miły szwargot zacznie się rozlegać pod niebiosy, aż nadejdzie chwila, gdzie nawoływany, albo za rękaw wciągnięty zostanie do sklepów, sklepików i przysionków.

Ażeby zaś ci biedni goje nie zostali bez wszelkiej opieki, najważniejsza część handlu naszych najpożyteczniejszych braci, jest należycie reprezentowaną przez najętych na czas świąt szynkarzy katolików. Dalipan, pojąć trudno, skąd do objęcia kilku set szynków żydowskich podczas świąt wyrasta na bruku lwowskim cały legion chrześcijańskich zastępców, prowadzących interes na rachunek, podczas gdy izraelita szynkarz podpatruje, albo swoją kalę i bachores na zwiady wysyła, czy też jego zastępca go nie oszuka. Powiadają, że to się nawet czasami zdarza, ale po większej części nieboraczysko katolik, biorąc szynk na kilka dni na rachunek, aby sobie coś zarobić, czeka z trwogą na chwilę obrachunku, i zdarza się, że go szynkarz tak gładko obrachuje, że albo bardzo mało, albo nic niedostaje, a jak ma do czynienia z bardzo sprytnym, to nastraszony więzieniem za oszustwo, a nakrzyczany i nałajany, jeszcze ze swego dołożyć musi.

Rzecz godna uwagi, że podczas tego zastępstwa żydowskich szynkarzy przez chrześcijan odbyt po szynkach jest o połowę mniejszy, jak w nieświątecznych dniach. Czemu to przypisać należy? Trunki są przecież te same, ludziska uprzejmi, usługa lepsza jak zwykle, a jednak goście jakoś nie płyną. Składa się na ten fakt mnóstwo przyczyn, z których najgłówniejsza ta, że u żyda kredyt na wódkę zwykle łatwy, gdy tymczasem katolik, szczególnie w położeniu szynkującego na obrachunek, żadnego kredytu dać nie może. Zastanowiło nas jeszcze jedno spostrzeżenie. Kiedy wszystkie niemal szynki są otwarte i zaopatrzone zastępcami chrześcijańskiemi, to przeciwnie bardzo wiele trafik jest zamkniętych. Wiadomo, że ogromna większość szynków jest w posiadaniu chrześcijan, którzy odnajmują swoje koncesye, czyli arkusze żydom. W 4 numerze „Zgody“ czytaliśmy wykaz i złe strony tych nadużyć. Dodać musimy, że posiadacze arkuszów często nie mieszkają nawet w mieście, a czasem żyją nawet po za krajem, pobierając niczem niezasłużoną rentę ze swojej koncesyi. Kilka przykładów na to:

W kolonii niemieckiej Lublana mieszka p. Rein, który ze swego arkusza pobiera 16 złr. miesięcznej renty. Jest on wójtem gminy (schultze) i właścicielem czterech gospodarstw.

Pewien p. Menkes, urzędnik w Wiedniu, wydzierżawia swój lwowski arkusz.

Przy ul. Ruskiej „pod Trąbką“ właściciel arkusza mieszka stale w Wiedniu. — Równie dzieje się z trafikami. Właścicieli koncesyi na trafikę. jest stósunkowo mało żydów, ale prowadzących trafiki jest mało chrześcijan, a to z tego samego powodu, jak w kwestyi szynków, że chrześcijanie wydzierżawiają swoje koncesye żydom, i tak jak właściciele arkuszów szynkarskich dają im łatwy zarobek.

Nad każdą trafiką czytamy pod herbem państwa w dwóch językach: C. k. drobna sprzedaż tytoniu. Jest to więc filia rządowa, gdzie handlujący nie ma prawa w dowolnych sobie dniach lub godzinach handlować. Tymczasem P. T. bracia najpożyteczniejsi i tutaj robią co chcą.

Kiedyś mówił nam pewien z resztą wcale nie głupi żyd: — „Coby chrześcijanie robili bez żydów? Patrz pan teraz u nas święta, a całkiem handlu niema“!

— To prawda, ale patrz się Wasze na szynki, nigdzie tymczasowego gospodarza nie brak. Za dwadzieścia cztery godzin znalazło się ich kilka set. A za dwadzieścia cztery dni znalazłoby się tyle, żeby się wasza nieobecność wcale czuć nie dała, chyba w dodatnim kierunku. *T. Ł.*

Polacy na Syberyi.

„Nowosti“ przytaczają z dziennika „Sibir“ następujące świadectwo o Polakach do Syberji zesłanych: „Lat temu przeszło 20 zesłano do Syberji kilka tysięcy Polaków. Wielu z nich pomarło z nędzy, jakoteż wskutek ciężkich warunków (więziennych), w jakich się raptem znaleźli ci młodzi ludzie (najwięcej było od lat 17 do 25) w kraju nieznanym dzikim i surowym. Może być bardzo, że zaledwie połowa z nich pozostała, a druga zginęła. Co zrobili oni dla Syberyi, co po sobie zostawiają, a jaką o nas wyniosą pamięć ci ludzie.“

„Po wyjściu z katorg lub rot aresztanckich, gdy zdjęto z nich srogi policyjny nadzór, Polacy nie poddali się rozpaczy i jak który z nich mógł i umiał, począł pracować. Rzucili się do handlu, rzemiosł, a nawet do rolnictwa. Rozwój przemysłu i ogrodnictwa w Syberji wiele im zawdzięcza. Student uniwersytetu, matematyk, stawał się ślusarzem, farbiarzem, stolarzem lub zegarmistrzem; byty obywatel piekarzem i wędliniarzem. Wędlarni, cukierni i innego rodzaju zakładów nie było u nas przedtem, tak samo jak porządnych zajazdów, hotelów i traktjerni; wszystko to zawdzięczamy Polakom“.

„Polityczni przestępcy, do nas zesłani Polacy, wpłynęli na obyczaje i moralność społeczeństwa naszego wnosząc w one niektóre

ze swych sympatycznych narodowych zalet, a mianowicie grzeczność, powściągliwość, takt i każdemu Sybirakowi rzucającą się w oczy ludzkość w obejściu się ze sługami, której stan wyższy nie praktykował, a słudzy nie doświadczali przedtem, — dość że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Polacy wpłynęli u nas bardzo na ogólne umoralnienie kraju. Nie godzi się zapominać i o znakomitych uczonych Polakach, których prace naukowe zyskały poszanowanie i uznanie w całym świecie naszym. Do takich Polaków zaliczyć należy przedewszystkiem: Czekanowskiego, Dybowskiego, Czerskiego i kilku innych. A ileż to było Polaków-medyków, którzy spełniając z zaparciem swój obowiązek lekarski, życiem przypłacili. Nazwiska: Łogowskiego, Zimińskiego, Czeczkowskiego Jarockiego i wielu innych, na długo pozostaną w pamięci mieszkańców Syberji."

„Syberja uznaje i ceni te wszystkie zasługi Polaków zesłanych. Lud syberski wraz z społeczeństwem zachowa wdzięczność dla nich. Sybiracy witają radośnie manifest carski dający im wolność i żegnają ich jak najserdeczniej".

Nowiny polityczne.

Węgrzy i Kroaci. Ugoda z Kroatami przyszła do skutku. Posłowie kroaccy uchwalili na konferencyi następującą rezolucyę: W przekonaniu, że deklaracye ministra Tiszy będą urzeczywistnione, z uwagi, że minister Tisza zaznaczył życzenie powrotu stosunków konstytucyjnych w Kroacyi, oświadczają posłowie kroaccy, że przyjmują nadal udział w wspólnych obradach sejmu, skoro tylko sprawa herbów będzie uregulowaną, gdyż udziałem tym mogą tylko przyspieszyć zaprowadzenie na nowo stanu konstytucyjnego.

Według deklaracyi Tiszy, mają pozostać wszystkie te godła, które mają jedynie napis kroacki, a będą usunięte te, które mają tylko napis węgierski. Nowe godła nie będą miały żadnych napisów.

Rosya. Do „Daily News" piszą: Odkryto, że w Kolpinie tuż pod samym Petersburgiem gdzie odbywają się codziennie ćwiczenia technicznego oddziału uczni, fabrykowany bywa dynamit. W Petersburgu aresztowano więcej niż 132 oficerów marynarki i 17 oficerów artyleryi i odesłano ich natychmiast do twierdzy Petropawłowskiej. W Symbirsku aresztowano pułkownika artyleryi, który zjednał sobie wielką sympatyę u włościan a podburzał ich do czynów rewolucyjnych.

Według późniejszych pogłosek miały się znowu odbyć nowe aresztowania oficerów w Petersburgu.

Rumunia. Z powodu pobytu Bratiana w Wiedniu, zastanawia się „Times" nad znaczeniem przymierza austro-rumuńskiego i powiada, że Rumunia powinna sobie życzyć dobrych stosunków z Austryą; niktby się nie dziwił, gdyby rząd rumuński obecnie, gdy na półwyspie bałkańskim znowu wrzeć za czyna, nie pozwolił na przejście ochotników lub żołnierzy rosyjskich przez Rumunię. W razie potrzeby Austrya łatwo mogłaby obsadzić królestwo. Porozumienie Rumunii z Austryą podpiera utrzymanie pokoju w południowowschodniej Europie.

Paryż. Alfons, król hiszpański podczas zjazdu z cesarzem Niemiec przyjął ofiarowane mu dowództwo strassburskiego pułku ułanów. Gdy bezpośrednio potem przybył do Paryża, ludność paryska zgromadzona na dworcu, powitała go gwizdaniem i okrzykami: „precz z pruskim ułanem". Przez cały czas pobytu jego w Paryżu powtarzały się ciągle te same demonstracye i okrzyki. Król Alfons musiał opuścić Paryż *incognito*, ubrany po cywilnemu. Niemcy cieszą się z tego, że Francya ze wszystkimi się zanieprzyjaźnia.

Sprawa Kraszewskiego zbliża się do ostatecznego rozstrzygnięcia. Wkrótce bowiem ma zapaść stanowcza decyzya, czy proces ma być wytoczonym czy nie.

Rozruchy antisemickie.

Konstantyna. Strzelcy algierscy w Konstantynie napadli dnia 23. z. m. na dzielnicę żydowską i pałaszami masakrowali żydów, który im się nawinął, przyczem złupili kilka sklepów. Policya okazała się bezsilną i dopiero wojsko zarekwirowane zapobiegło dalszym nieporządkom. Dziesięciu żydów jest ciężko rannych, także kilku urzędników policyjnych odniosło lekkie skaleczenie.

Zala-Egerszeg. Na sprawców rozruchów antisemickich w Zala-Egerszeg zapadł wyrok sądu doraźnego uwalniający Kis-Baksa, Horwatha i Szakala od zarzuconej im zbrodni. Sprawę ich jednak przekazano sądom zwykłym. Czwartego Domjana uwolniono zupełnie. Na pierwszego z nich wnosił prokurator karę śmierci.

W Vesprimie miały miejsce w nocy z 24. na 25. września b. r. rozruchy antisemickie. W 12 żydowskich domach wybito okna.

Deputowany do sejmu węgierskiego Dyonizy Pazmandy wydał odezwę do żydów, w której wzywa ich, aby zaczęli seryo myśleć o reformie, gdyż ich bezpieczeństwo oparte na bagnetach nie jest trwałe. Pazmandy jest zdania, że wyznanie religijne żydów starowierców nie powinno być uznawane przez ustawę.

KRONIKA.

Ustawa przemysłowa z dnia 15. Marca 1883 Dz. u. p. N. 39 weszła w życie z dniem 29. Września b. r W skutek tego publikowano w gazecie urzędowej następujące rozporządzenia przeprowadzające: 1) określenie przemysłu rękodzielniczego. 2) oznaczenie liczby lat, których potrzebuje uczeń lub pomocnik do nauczenia się rzemiosła; 3) wykaz rękodzielniczych zakładów naukowych, uprawnionych do wydawania świadectw uzdolnienia do rozpoczęcia rzemiosła i 4) o udowodnieniu szczególnego uzdolnienia.

Handel owocami. Z nad Łaby donoszą: Już od dawna nie pamiętamy tak obfitego zbioru owoców jak tego roku. „W skutek tego handel świeżemi owocami przybrał takie rozmiary, że wszelkie środki transportu na wodzie i koleją nie są w stanie wszystkim żądaniom zadość uczynić. Ceny też odpowiednio spadły. Za 100 kilo gruszek „cesarskich" płacą 2 złr. 50 ct. gdy w poprzednim roku płacono za toż samo 12 do 14 złr. Najlepszych gatunków jabłka kosztują 1 złr. 30 ct. Tak samo tanie są orzechy, tylko śliwki nie dopisały. Export świeżych owoców odbywa się do Saksonii Prus, Danii, Szwecyi, Anglii a nawet do Ameryki wysełane są wielkie partye". Tak jest w Czechach, a u nas?

My płacimy już dziś za jedną dobrą gruszkę lub jabłko 2 do 3 centy, chociaż za granicę nie wywozimy. Inaczej być nie może. Ta gałęź bogactwa krajowego, jak wiele innych nie wyszła jeszcze po za sfery skromnych projektów, nie doczekała się jeszcze poparcia i skutecznej opieki ojców, dbających o dobro kraju. — Brak poczucia poszanowania cudzej własności najdotkliwiej tutaj czuć się daje, tak dalece, że nawet miłośnikom odejmuje chęć oddawania się tej gałęzi gospodarstwa. Sady nasze uważane bywają za własność publiczną i gdy nie są pilnie strzeżone dniem i nocą, narażone są wszędzie nie tylko na okradzenie owoców ale i na zniszczenie drzew, i dla tego każdy stara się jeszcze przy zawiązkach owoców, wynająć cały swój sad za bezcen hurtownie sadownikom, aby przynajmniej ochronić szczepy od zniszczenia. Hurtownicy stają się na targach panami sytuacyi i dyktują ceny. Całe armie sadowników rozlegając się przez całe lato po sadach wiodą życie próżniacze i czekają aż owoc dojrzeje, wtedy za swe próżniactwo odbijają się na ludności miejskiej cenami tak wygórowanemi, że obładowani pełnemi trzosami wracają do domów na leże zimowe. Od nich znowu nabywają towar przeważnie przekupnie, których znowu całe legje próżniacze konsumenci utrzymywać muszą. Od producenta w prost, żadnego owocu nabyć nie można. — Gdy uwzględnimy, że owoce stanowią w swoim czasie ważny artykuł żywności dla ludzi uboższych, a są dla nich nie przystępne, ubolewać musimy nad tem, że w tak ważnej sprawie nikt głosu nie podnosi, lecz każdy rad, że za jabłko krajowe płacić musi drożej, niż za pomarańcze włoskie, hiszpańskie a nawet afrykańskie.

Porządek w mieście nie do uwierzenia. W sobotę dnia 29. września 1883 idąc rano między 9. a 10. godz. ujrzałem ogromny kurz na ulicy i ludzi, zatykających sobie oczy. Rozglądam się zkąd taki kurz bez wiatru, aż tu widzę przed łaźnią Hüssa stróża miejskiego, w płaszczu wojskowym i filcowym kapeluszu, chłopa wysokiego i barczystego, jak z kupy łopatą zabierał to, co przed tem zmiecione i po ulicy rozsiewał, jakby jakie zboże. To piękna sprężystość administracyi miasta, obiecana dnia 21. stycznia b. r. przez usta p. Dr. Bilińskiego na zgromadzeniu wyborców.

Wysoki Zamek. Rada miasta Lwowa uchwaliła na posiedzeniu z dn. 4. października otworzyć Wysoki Zamek — jedyne dotychczas miejsce wypoczynku dla chorych i szukających czystego powietrza — dla powozów a to od 1. maja do 1. września przez dwa dni w tygodniu, zaś od 1. września do ostatniego kwietnia cały tydzień z wyjątkiem tylko świąt. O sztuczkach jakie się przy tem praktykowały, ażeby poprzeć obecnego burmistrza Lwowa p. Dąbrowskiego w jego zamiarze otworzenia Wysokiego Zamku, napiszemy szczegółowo później, dziś dodamy, że jawnie pracowali za otwarciem pp. *Niemczynowski. Markiewicz, Zgórski, Lewicki, Getritz* i **Mazurak** skrycie zaś pp. *Tyniecki. Michalski. Świstarski.*

Dzienniki nasze — a blaga. Czytamy w dziennikach Lwowskich, że wystawa krajowa ogrodniczo-pszczelnicza urządzona przez p. *Pierożyńskiego* na Strzelnicy wypadła arcyświetnie, gdy tym czasem jest to fałszem. Tylko ogrodnicy Lwowscy wystąpili na niej świetnie, a zresztą była tam nędza nie do opisania. Mimo to rozdano tam tyle nagród, — jakim sposobem? oto tym, że **każdy wystawca bez wyjątku** otrzymał po kilka nagród, nawet tacy co tylko po 3 gruszki lub po 3 jabłka wystawili, lub tylko 2 słoneczniki jak ogród Ossolińskich. Jeden wystawca otrzymał za **kilka sztuk kartofli i marchwi** list pochwalny i 5 złr. nagrody. Szczytem zaś blagi jest to, że ks Andrzejowski ze Skały otrzymał dyplom honorowy za miody pitne, których nikt **na wystawie nie widział!**, bo nie było tam ani jednej flaszki napojów. Na to co piszemy mamy dowody. P. Pierożyński potrzebuje jednak subwencyi Sejmowej i dla tego: *„Schreien gehört zum Handwerk". Oj panowie! źle się bawicie!*

Wystawa pouczająca w Strusowie. W dniach 29 i 30. bm. urządził Oddział Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego (w którym to Towarzystwie nie ma p. Pierożyński żadnego udziału). Wystawę pouczającą z ogrodnictwa i pszczelnictwa w Strusowie, która wypadła bardzo świetnie. Wystawców było 85 i to prawie sami gospodarze mniejsi i nauczyciele. Na Walnem Zebraniu, które się odbyło w Sobotę uczestniczyło 120 członków.

Godzi się zastanowić ludziom myślącym. Bank hipoteczny ma pretensyę kosztów sądowych w kwocie 97 zł. 33 ct., do tych kosztów przybywają koszta egzekucyjne w kwocie 6 zł. 2 ct., dalej w kwocie 31 zł. 50 ct. i 30 zł. nareszcie jeszcze dalsze w kwocie 37 zł. 47 ct. Jeszcze proces nie ukończony, a tu już koszta egzek. doszły do 104 zł. 97 ct. a zatem przerosły pretensyę. Trochę za droga nasza sprawiedliwość!!

Petycya robotników lwowskich do Rady państwa, uchwalona tego roku na zgromadzeniu u Prochaski, została przez Prokuratoryę państwa skonfiskowaną. Wyższa instancya sądowa zniosła tę konfiskatę.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski.**

Z drukarni Anny Wajdowiczowej Lwów Rynek l. 9.